



Michał Moszkowicz
KOMPLEKS ANTYGONY
Stockholm 2011 s.161
ISBN 978 91 87704 67 3

Zrozumieć świat

Jedni twierdzą, że Moszkowicz się powtarza, inni delektują się tymi mikro-opowiadaniem utrzymanymi zazwyczaj w tej samej autoironicznej tonacji i oscylującej wokół wciąż tych samych dylematów: jak odnaleźć swoją tożsamość będąc etatowym emigrantem i jakie znaleźć wytłumaczenie dla świata, który skłania do szaleństwa. „Kompleks Antygony” nie odbiega od standardowej prozy mieszkającego w Sztokholmie pisarza.

Gdyby recenzje literackie pisali psychoanalitycy, pewnie ostatnia książka Michała Moszkowicza mogłaby posłużyć im jako doskonale tworzywo. Tytułowe kompleksy, rozdwojenie jaźni, próby samozrozumienia, zjawy, strachy.... Jest tu wszystko, ale jak zwykle w autoironicznej postaci. Ale to nie jedyny aspekt tej książki, więc miejsce psychoanalityków powinni zająć znawcy literatury, którzy w prozie Moszkowicza znajdują oryginalny język, absurdalność spostrzeżeń i ich wnikliwość.

Wyraźnie widać, że autor najlepiej się dzisiaj czuje w tych krótkich, czasami aż nadto krótkich, formach literackich, mieszczących się między mikro-opowiadaniem, a nowelami. Jego ostatnią „pełnokrwistą” książką był „Kadysz”, zbudowany i przemyślany od początku do końca. Najnowsza, „Kompleks Antygony” to jakby kontynuacja „Palca Bożego” z roku 2010 – zbiór krótszych form, często jednak bardzo wyrazistych i pobudzających do zamyślenia.

„Kompleks Antygony” uzupełnia starsze opowiadanie Moszkowicza z 1990 roku zatytułowane „Zamach”, które ukazało się w druku 20 lat temu, ale przeszło wówczas nie zauważone. A właśnie to opowiadanie jest akurat przykładem najlepszej prozy Moszkowicza. Akcja „Zamachu” związana jest z zabójstwem premiera Olofa Palme, ale to tylko zewnętrzny motyw, za którym kryje się wątek szukania własnej tożsamości i rozliczenie z własną emigracją.

Jędrny i zaskakujący język Moszkowicza, specyficzny humor i filozofię, widać szczególnie we fragmencie opisującym jego podróż do Wenecji:

To było dwadzieścia lat temu, kiedy jeszcze demonstracje młodzieży, na ulicach Berlina, Sztokholmu i Paryża, walczyły ze światowym Imperializmem. Jechaliśmy Strada del Solo w zabójczym słońcu. Prowadziła matka Wisienki. Byłem szczęśliwy i było coraz goręcej, słońce prażyło niemiłosiernie. Kręciło mi się w głowie i mdliło potwornie. Prosiłem Matkę Wisienki, żeby zatrzymała samochód, czułem, że za chwilę zwymiotuję. Matka Wisienki zatrzepotała długimi, przyklejonymi rzesami i wzruszyła ramionami. Wisienka na tylnym siedzeniu milczała, bała się, jak zawsze, matki, słońca i podróży. Było niemożliwe zatrzymać się w tym słońcu. Pędziliśmy autostradą do Wenecji, przecież powinienem był przewyciężyć mdłości. Zielone oczy matki Wisienki, oczy lekarza-psychiatry, więc widzące, dostrzegające wszystko, łypały na mnie zimno. Byliśmy z każdą minutą coraz bliżej Wenecji. Strada del Solo falowała zakosami niczym latający dywan jakiegoś Maharadży. Zaciśnąłem zęby. Wnętrznosci podskakiwały mi do gardła. Starąłem się myśleć, jak piękna jest Wenecja i że jedynie po to żeby ją zobaczyć zostawiłem na zawsze mój kraj, że po zobaczeniu Wenecji ujrzę Mediolan i Paryż, i Londyn i może nawet Nowy York. Powtarzałem sobie, aż do znudzenia, że nie mogę sprofanować tej podróży, w czasie której moja przyszła teściowa może mnie wreszcie polubić. Ale nie, Boże, nie wytrzymałem, i nie mówiąc nawet przepraszam, otworzyłem szybko okno i zacząłem wymiotować. Samochód pędził złocistą autostradą, doskonałym wytworem narodu, który przed wiekami stworzył rzymskie drogi, a przyszła teściowa zielona z wściekłości udawała, że nic nie widzi i nic się nie stało. A ja rzygałem z głębi mych trzewi i, chyba, z głębi swego jestestwa. Rzygałem i paskudziłem wszystko, mijane pola i mijane lasy, drogowskazy, ubogie chatki chłopskie, białe mury, które mogły być bezcennymi zabytkami, transparenty i szyldy zapowiadające Wenecję. Na tylnym siedzeniu Wisienka rozszlochala się histerycznie. I nic jej nie mogło powstrzymać. Ja wciąż rzygałem i chyba tylko kula w łeb mogła mnie powstrzymać.

Kto lubi prozę Moszkowicza, z pewnością nie będzie rozczarowany.